DEMOKRATA POLSKI.

Demokrata Polski wychodzi co tydzień: w Sobotę. — Opłata na kwartał, w Anglii szyl. 3, we Francyi fr. 3 cent. 75, w Polsce złp. 6.—Cena pojedynczego num. 3 d. czyli 32 cent.—Prenumerować można: w Księgarni Trübner & Co. Paternoster Row. E. C. London.

Dnia 13go Stycznia 1862.

Wszystkie listy, pisma, dzienniki, pieniądze, mandaty, i. t. d., przeznaczone do *Demokraty*, równie jak do Centralizacyi, mają być przesyłane pod adresem: *Mr Anthony Zabicki*, 2, *Thanet Street, Burton Crescent, London. W. C.*

Komitet Tymczasowy Emigracyi Polskiéj, wyznającéj zasady demokratyczne, zawiązany niedawno w Paryżu z inicyatywy Centralizacyi Towarzystwa Demokratycznego Polskiego wydał następującą odezwę, którą uwadze czytelników naszych polecamy.

Rodacy!

Rok upływa jak w Ojczyznie naszéj nastąpiły ważne wypadki. Polska, po trzydziestu latach głuchego zużywania na sobie ciemięstwa wrogów, dźwignęła się z łazarzowego grobu, i wkroczyła na szlak czynu.

Przebrała się miara jéj cierpień. Polskie łzy i polska krew, które dotąd sączyły się pokątnie i w milczeniu, nagle, w obliczu całego świata zawrzały bystrym strumieniem.

Jeszcze to nie poranek, ale już zorza; jeszcze to nie bój, ale już walka. Długi szereg męczenników, z palmami w dłoni, otwiera pochód; za nimi wolno już w dali wypatrzéć rozburczane na pełny wiatr wojenne *proporce*.

Kraj, drogi nasz kraj, otworzył nową tę erę swego bytu, wcieleniem w żywy a jasny czyn zasad, które dotąd tętniły w nim, podziemném korytem. Za cel postawił: zupełne wyjarzmienie wszystkich części rozczłonkowanéj Ojczyzny. Za środki obrał: wiarę w swą nieśmiertelność, pogardę cierpień i śmierci, wyzwanie na jaw wszystkich żywiołów narodowego społeczeństwa w imie doskonałéj każdego z nich równości, tak co do praw jak co do obowiązków.

Z dzielących dawną Polskę kast i wyznań, dziś martwy już tylko pozostał ślad.

Ojczyzna stanęła taką, jaką chce narodzić się i być. Co w niéj dzierży się jeszcze dawnego porządku, to wraże lub strupieszałe, to z przyszłością Polski nie ma żadnego związku.

Kąkol nie zbożem; plewa nie ziarnem.

Duch jednak narodu, od trzydziestu lat, żył nie jedno w dawnych ojczystych granicach.

Podczas gdy Kraj giął się pod jarzmem niewoli, pewna część jego synów, rzucona przeciwnémi losy na tułaczy manowiec, myślą, słowem i osobistém poświęceniem, pielęgnowała świętą iskrę narodowego bytu, rozniecała ją często w jutrzenne błyski, ciągle zaś braciom na ziemi ucisku świéciła przewodnią gwiazdą, i mozolnie torowanémi drogi, wskazywała im ostateczny, zbawienny cel.

Znajomy powszechnie świetny poczet wieszczów, dziejopisów, pisarzów, publicystów, mianowicie zaś,—od nich bowiem zacząć należy,—męczenników owych, którzy względną swobodę tułaczego życia, chętnie zamienili na katownie i śmierć na rodzinnéj ziemi, byle tylko przykładem swym i zgonem dać świadectwo o nieśmiertelności Ojczyzny.

Na zaczynie takich to potęg, nauk i poświęceń, Kraj wyrabiał się kształcił, i doszedł do tego, że dźwignął się nareszcie o własnych siłach, i we własne dłonie ujął kierunek sprawy.

Zaczém, odwróciło się stanowisko. Co dawniéj Emigracya dawała hasło, to dziś Kraj je naznacza.

Hasło to, ogłoszone, nie słowem ale czynem i ofiarą; hasło, któremu każdy Polak winien synowskie posłuszeństwo, zwiera się w jednym wyrazie: Zjednoczenie!

Jako niegdyś Kraj chętném uchem garnął dźwięki płynące mu od braci z wygnania, tak dziś Emigracya, z równą uległością pospieszy za chorągwią rozwiniętą przez Kraj.

Nie ma dwóch ojczyzn, dwóch obozów, dwóch znamion; jedna jest tylko Ojczyzna, jeden obóz, jedno znamie. Materyalne zawady i przestrzenie mogą dzielić waleczników; ale skoro cel ich wspólny, wspólne zatém i środki. *Kraj jednoczy się na zasadach demokratycznego rozwoju*; na tychże samych zasadach *winna zjednoczyć się i Emigracya.* Obawiązek do spełnienia widoczny, nieuchronny.

Dziejowe przykłady, nauka zaczerpana w wiekowych cierpieniach i doświadczeniu ludów mogłyby nas poniekąd upoważnić do zaniechania szczegółowych tłómaczeń tego, co rozumiémy pod nazwą *Demokracyi.*

Jędrna atoli zasada nie lęka się bliższego rozglądu; rozgląd zaś szczéry przświadcza, że kto nie cofa się przed treścią, temu godzi się,—tego obowiązkiem przyznać się i do formy.

Demokracya—polska zwłaszcza Demokracya—jest niczém innėm jedno wynikiem, rozwojem żywiołów oddawna tłących w dzejach naszéj Ojczyzny. Naród, który przed pięcią wiekami ogłosił w Wiślicy swobodę wyznań; naród, który na zewnątrz osobistéj zasługi nie przyjmował żadnych tytułów; który mnogiémi ustawy rzucił kiełki powszechnego zrównania stanów; naród ten, do ościennych lub do dalszych sąsiadów nie potrzebuje chodzić po naukę. Szczerby jakie mu pozostają do wypełnienia, własnym zachodem i na rodzinnéj drodze wypełni.

Przesąd, ciemnota lub zatwardziałość we wstecznych pojęciach, opartych na samolubstwie i na wyzyskiwaniu, zdjęte obawą żywotnego rozkwitu zasady, spiknęły się na obrót w poniewierkę właściwego jéj nazwiska, przyjętego przez wszystkie oświécone ludy.

Jedni okrzyknęli Demokracyę Komunizmem; drudzy przeszkaradzili ją w teoryę bezrządu, zawiści i zrównania społecznych stósunków na miarę upośledzonych lub wydziedziczonych jednostek; ostatni, hołdownicy nieświadomości, czczego przestrachu lub obłudy, odpchnęli nazwę ze zgrozą, choć, po większéj części, przeciw zawartym w niéj pojęciom, nie zdobywali się na zarzut.

Fałsz to umyślny, lub bielmem powleczon wzrok.

Prawda gdzieindziéj.

Demokracya, jestto—na niwie braterskich uczuć i wzajemnego w sobie uszanowania człowieczéj godności: powołanie wszystkich członków narodu do wspólnéj troski o dobro ogółu; udostojenie każdego rodaka równą potęgą praw, równym przywilejem do całkowitego owocu swéj pracy, do rzetelnéj nagrody za wyświadczone krajowi usługi; równy wymiar opieki przeciw gwałtowi, przeciw bezprawiu, przeciw nadużyciom. Demokracya nie garnie pod stryczulec, ale wyszlachetnia w nieskończoność; nie silnym przysparza mocy, ale słabym niesie uwielmożenie; nie forytuje zdzierstwa, ale sławi poped ku poświęceniu i wielbi ofiarę; nie wystawia naprzód zaciśniętéj pięści, ale serdeczne ku bliźnim otwiera ramiona.

Zasady to wreszcie nie dzisiejsze. Społeczeństwo zdobyło je krwawym znojem. Rząd udzielający nam obecnie gościnnego przytułku, naród francuzki, fortunnémi losy powołan na przednią straż postępu i oświaty, urzędowo je wyznają i zwą demokratycznémi w obliczu całego świata.

Zaprawdę, jeżeli kto, to nie polska Emigracya—jeżeli gdzie, to nie na francuzkiéj ziemi, powinna zaprzeć się zasady i cofnąć przed wyrazem.

Podnosząc głos, który zapewne rozlegnie się nie tylko między bracią na wygnaniu, ale i w Ojczyznie, Emigracya odezwie się—jako powinna—w imie demokratycznych pojęć.

Czyje ucho skłonne ku prawdzie i braterskim uczuciom, ten

chętnie posłucha. W każdym razie, chorągiew będzie zatknięta a obowiązek wypełnion.

Wobec podobnie przedstawiającego się stanowiska, zdawało się, że wstępny krok ku zadośćuczynieniu krajowéj woli, prawem trzydziestoletniego istnienia i oddanych usług, należał Ciału, którego byt łączy się ze wszystkiémi kolejami tułactwa.

Towarzystwo Demokratyczne Emigracyi Polskiéj upomniało się o ten tylko jeden przywiléj.

Kilku z grona jego wybranych członków, rzuciło okiem po hufcach tułaczych, i jak zwykle bywa w podobnych razach, zaprosiło bliżéj znajomych sobie spółwygnańców, ofiarując im wspólność w zachodach wedle ojczystéj sprawy ZJEDNOCZNIA.

Tak powstał *Komitet Tymczasowy Emigracyi Polskiéj wyznającéj zasady demokratyczne.*

Zawiązek ten, po odbytéj naradzie, postanowił odezwać się do Rodaków i przedstawić im następujące wnioski:

1°. W imie ojczystego hasła i na zasadzie wyż wspomnionych przekonań, zespolenie w jedno nowe Ciało, nie tylko skupionych już gron, ale i pojedyńczych osób;

2°. Przystąpienie do wyboru Komitetu Stałego, za pośrednictwem powszechnego głosowania i w sposób, który w najkrótszym czasie oznaczonym zostanie.

Natychmiast po odbytych wyborach rozwiązują się Towarzystwo Demokratyczne i Komitet Tymczasowy, powstaje zaś nowe Ciało, w którem tak Kraj jak i Emigracya, z serdeczną radością powitają NARODOWE ZJEDNOCZENIE.

Ku temu to dziełu skupionych lub rozproszonych braci na wygnaniu, zapraszają niżéj podpisani:

Ledochowski Jan, *Prezydujący*;
Chojecki Edmund;
Chrystowski Adolf;
Czyński Jan;
Janowski Jan Nepomucen;
Korabiewicz Edmund;
Zienkowicz Leon, *Sekretarz*.

Paryż, 12 Stycznia 1862 r.

P. S. Rodacy zgadzający się z duchem i treścią powyższéj odezwy zechcą się zgłaszać, *franco*, pod adresem: *M. Léon, rue Jacob, 38, Paris.*

KORESPONDENCYA DEMOKRATY.

Washington, dnia 23 Grudnia 1861.

Pismo wasze, które zapewne jest solą w oku dla wielu, a które przez waszą wytrwałość przez różnego rodzaju burze i zamieci przeprowadzacie, dochodzi regularnie. Kompania C. w 31^{m} pułku Nowoyorskich ochotników, zawiązała się zeszłego Kwietnia w nadziei urośnięcia w legią czy pułk polski, który czy miałby jaki odgłos w Europie nie wnioskuję wcale; ale tu, to pewnoby nadał samém imieniem swojém pewne znaczenie, wskrzesiłby pamięć zatartą huczną węgierską demonstracyą z czasów Kossutha i liczbą ogromną niemieckiego przychodźtwa, zrodziłby polityczny punkt oparcia i przyszłéj uwagi przy przyszłych wyborczych kolejach, wypadkach i t. d. Stało się inaczéj, nie doszło do skutku z różnych przyczyn, ale wszystkie najwięcéj wspartémi były, jak powiadał autor z gorliwości, odezwą przeciw początkującym ogłoszoną przez p. Oskara Schœning (z Poznańskiego), która była dostateczną pobudką Gubernatorowi Morgan, do usunięcia przyzwolenia do formowania podobnéj legii. Poźniéj nieco wysłana delegacya do Washingtonu do ministeryum wojny, małego wpływu, mniejszéj może jeszcze zabiegłości, téż zeszła bez skutku, ale i tu stanęły na przeszkodzie niechęci, oskarżenia podszepnięte i t. d. chcącego przez się formować pułk pana Józefa Smolińskiego i jego dwóch czy trzech stronników. Stało się więc jak żądali, ale stało się tak dobrze, że chociaż potém przywodźcy opozycyi mieli sobie zupełne wolne pole zostawione do formowania czegoś niby polskiego, żaden z nich nie tylko nic takiego nie zrobił, albo zrobił coś zupełnie przeciwnego. Gdy się rzecz rozchwiała, a idea wspólna, bratnia, owszem nawet dobrze zrozumianego interesu, przed dymem komeražów i zawiści uleciała, każden puścił się swoim kosztem swoje li tylko popierać interesa. Bardzo mało komu się powiodło, nie wszyscy mogli się piąć wysoko, idąc między obcych, większa część nie patrzała bardzo ambitnie, skromnie swoje zdolności oceniwszy, poprzestała na skromnych pozycyach, mianowicie to zaszło między takimi, co zakosztowali już kiedyś życia wojskowego, lub widzieli boje. Wogóle powiedzieć można, że óśmiu z dziesięciu poszło do wojska federacyjnego, i tak się rozprószyli, że mało dziś jest pułków, kędyby choć jednego Polaka napotkać nie można było. Rzecz dziwna i godna uwagi, że kędy Węgrzy przewagę i zupełne dowództwo wzięli, tam pewno Polak, miejsca tylko, znaleść nigdy nie mógł. Oto z resztą ich lista:

Albin Shœpf, jenerał brygady w Kentucky, urodzony na Podgórzu, podał się tu jako Węgier;

Emil Schœning, pułkownik 52^{go} (German Rangers) Nowo Yorskiéj milicyi, rodem z Poznańskiego, Polak;

Włodzimierz Krzyżanowski, pułkownik 56° (German Rangers) Nowo Yorskiéj milicyi, rodem z Poznańskiego;

Józef Karge, podpułkownik 1^{go} jazdy z New Jersey, rodem z Poznańskiego, Polak;

Brylantowski, pułkowy lekarz w De Kalb pułku;

Alexander Raszewski, kapitan kompanii C. 31^{go} Nowo-Yorskigo pułku, z Wołynia;

Alexander Bielacki, kapitan w Sztabie jener. Mac Lerlan w Illinois, zabity 9 Listopada pod Belmont, rodem z Litwy, ranny przy wzięciu Warszawy (1831), długi czas urzędnik w biórze Ziem publicznych Zjed. Stan. zostawił żonę i 7ro dzieci;

Ludwik Trzeciak, kap. w Blenkera pułku z Nowego Yorku, rodem z pod Ostrołęki;

Godfried Mars, kap. komp. K. w 56 pułku, rodem z Warszawy, starozakonny prawy polak;

Eisbaum, kap. komp. A. w 56 pułku, nie wiem zkąd rodem, dawny skrzypek;

L. Błędowski, kap. ochot. w St Louis, zabity jeszcze w Lipcu, w czasie rozruchów Secesionistów;

Maciéj Skawiński, kapitan w jeździe strzelców Nowoyorskich, z Lubelskiego;

Oskar Schœning, kap. w 52 pułku Nowo Yorskich ochotników z Poznańskiego;

Ludwik Domański, porucz. w 31 pułku komp. C. rodem z Lubelskiego;

Henryk Xelowski, porucz. w jeździe Lincolna z N. Y. rodem z Lubelskiego;

Pokorny, porucz. w jeździe strzelców N. Y.

Stanisław Kamiński, porucz. w 52 N. Y. ochot. z Mazowieckiego;

R. Thomain, drugi lekarz w Dekalo pułku, z Ukrainy;

Wincenty Kochanowski, podporucznik. w 31 pułku komp. C. z Sandomierskiego;

Eugeni Schœning, podporucz. w 52 N. Y. ochot. z Poznańskiego;

Krynicki, podporucz. w jeździe Lincolna;

Edward Jagiełło, (czyli Eisfeld) podporucz. w Wisconsin, rodem z Krakowa;

Jest jeszcze kapitan Piecuch, w pułku Indiana, obecnie w Kentucky przy oddziale pontonierów, kierujący ich budową; nadto w randze podoficerów w 31^{m} pułku, Wawelski, Wolman, Mokrzecki, Jastrzębski; w Kentucky, w konnicy Karol Werner, umarł z odniesionéj kontuzyi przy piérwszym objeździe w miesiącu Wrześniu, W. Kałussowski w 4^{m} Wirgińskich ochotników; Korwin w Lafayette gwardyi; Balon w 29^{m} N. Y. ochotników; Faylusiewicz w jeździe regularnéj; Latkowski w Lincoln jeździe; Cedrowski (77 lat wieku) w 52^{m} N. Y. piechoty i w. i. Tu trzeba oddać winną cześć starozakonnym wychodźcom czy politycznym, czy dobrowolnym. Zdaje się, że od chwili, w któréj opuścili Polskę, w któréj ich ojcowie ośm przeżyli wieków dobrowolnie i nie zmuszani, poczuli całém świętém przywiązaniem, wartość straconéj Ojczyzny—i chociaż nie płaczą jéj jak dawnéj Jerozolimy nad brzegiem Eufratu, toć nie z mniejszą godnością i uczuciem sprawę jéj biorą do serca i jéj imieniem

się szczycą. Jeźli małe są wyjątki, znajdą się tylko między takimi, którym inteligencya niemiecko-pruska lub austryacka zamąciła w głowie tak mocno, że nie wiedzą sami kędy jest uczucie, sprawiedliwość i prawda.

Jest między południowcami oddział, zwący się Brygadą polską, mający bardzo mało Polaków, prawie bez wyjątku stronników arystokratycznych partyi, i gorliwszych od saméj arystokracyi naszéj szermierzy. Była ona zrazu pod wodzą Majora Gaspara czy Kaspara Tochmana (proszę nie omijać mego czyli), ale dziś Walery Sulakowski nią dowodzi, jest to ten sam, którego imie zamieszcza pamiętnik Wysockiego *o Polakach w Turcyi*. Tam przeszedł p. Władysław Wankowicz, ex-sztabs-kapitan rosyjski, ten sam, który dostał sukcesyą tu po Kościuszce, ale którą zmarnował wraz ze schedami należącémi do brata swego Bychowca i innych; poszedł on w ślad za adwokatem swoim (Tochmanem), sądzą niektórzy, nie tyle z przywiązania do dzierżawy niewolników których nie miał, ale aby się skryć przed wierzycielami z kraju i tu upominającymi się o swoje od clienta i patrona.

P. Smoliński, pułkownik z krymskiego werbunku, zaczął formować pułk ułanów w New-York, piérwszy na to otrzymał przyzwolenie i wszelkie folgi, owszem, warunki bardzo dogodne, ale nareszcie miał sobie odebraną i formacyą i dwustu ludzi zebranych przez rozkaz Gubernatora, bo jak powiadają, sami oficerowie o to prosili. W jego pułku miał być majorem Małuski, a sutlerem czyli markietanem Stanisław Kuliński i Ucieszyński. Jakkolwiek bądź, pułkownik Smoliński ma swój tytuł ulegalizowany teraz zupełnie, i w czasie będzie miał prawo reklamować od amerykańskiego rządu poniesione wydatki na odebrany mu oddział, w każdym razie zapewnia mu to wszystko jego posadę w departamencie i 1200 dol. rocznéj pensyi, a może dopomódz w czasie odnowić dawną reklamacyą o browar w Konstantynopolu, który sułtan zabrał, a konsul amerykański nie mógł obronić. Pułk Schœninga, jak widzicie z listy, najwięcej ma w sobie Polaków; owszem otwierają oni zawsze z ochotą Polakom miejsce, wszakże ten pułk doznał może za to wiele turbacyi ze strony niemieckiego klubu w New-York. Raz tak dalece zaszło, że nawet pułk mu odebrano a oddano niejakiemu Frank, faworytowi komitetu niemieckiego, ale dziś departament wojny przez wpływ jenerała Blenker restaurował Schœninga na swojéj posadzie.

Pułkownik Krzyżanowski, acz jak powiada był doradzcą Mierosławskiego w robieniu planów kampanii 1846, bo nie 1848, gdyż K. był w wirgińskich lasach wtedy, jednakże Polakom w swoim pułku nie dał ochoczo miejsca—może to dla tego, że kiedyś służył w *Imperial guards* i był Prussian Lieutenant. Jakkolwiek te przesady możemy uważać w Europie, tu je trzeba sądzić, według tutejszych zwyczajów. Przesady gazeciarskie nawet podobne sposoby przyciągania ochotników usprawiedliwiają. Jedno trudno tylkoprzepuścić, a nawet podziwiać musimy, że p. Krzyżanowski płazem i bez sprostowania zostawił—bo gdy istototnie trudno biegać za bajkami i z niémi staczać spory po dziennikach, ale zostawić: "chociaż p. Krzyżanowski jest z urodzenia Polakiem, ale przez wychowanie i opinije tak się wcielił w Niemców, że tylko za prawdziwego Niemca musi być uważanym." O! co tego przepuścić niewypadało, bo niewiadomością nie można usprawiedliwić, bo nie robiłoby zarzutu: z nieprzypuszczania Polaków do pułku swego.

Z gazet angielskich wiecie, co się tu dzieje, rozumiecie jakie principia na dnie rozwiązania leżą, mimo nawet silnego uporu Konserwatorów, stawających w obronie dochowania wiary konstytucyi napisanéj, jedynego gruntu, na którym się ci trzymają, którzy ani mogą, ani chcą być z Południowcami, którzy z innéj strony boją się zupełnego rozwoju idei abolucyonistów. Kwestya trudności amerykańskiah, wedle zdania mego, ma jeden tylko możebny, ostateczny koniec: upadek albo Zjednoczonych Stanów, albo Niewolnictwa. Ludzie publiczni, poważni, myśli i przewidzenia widzą to i mówią o tém, a jeźli się ociągają nawet w obec teraźniejszéj ze strony Anglii pogróżki, to nie chwytają się ostatecznych, ale pod ręką leżących środków, raz, że nie są Meternichowskiego sumienia, potém, z przyczyn ekonomicznych ambarasów. Zniesienie niewolnictwa od razu, rodzi od razu sratę kapitału istotnego ruchomego, płodnego: 4,000,000,000 dolarów najmniéj. Czém i jak zastąpić tę stratę, to trzeba więcéj jak jeno kierować się uczuciem tylko. Dodajmyż do tego, że pewno się poruszy ludność więcéj jak napół dzika, nader okrutna, wielce mściwa, namiętna, chciwa mordu i pożogi, nieoględna i zaprawiona do nieszanowania żadnéj własności, bo jéj nigdy nie miała, nieznająca węzłów familijnych, ani przywiązania do rodzinnego kąta. Zaiste, historya z lepszémi piérwiastkami, zapisała jednak wiele przykładów rozuzdania nieokrzesanego motłochu. Tu człowiek sumienny, najszczérszy przyjaciel murzynów musi zastanowić się piérwéj, jak, a potém, co zrobić; chybi celu, zasmuci ludzkość; zgwałci chrystianizm, minie się z celem i bez przekazania uczniów, zginie sam na stosie, którego pamięci nie uczczą następcy tych co go podpalili. Nienawiść napiętnowana różnicą kolorów twarzy, jakiż może znaleść hamulec. Wieków parę tę gangrenę wkorzeniało w Amerykę. Trzeba kilku lat pokoju, aby stopniowo do dobrego i zdrowego przyprowadzić ją stanu. Ale te lat kilka muszą być pokoju, nie zaś w śród rozdraźnienia i epidemii domowéj wojny. Nie mało wylano krwi w imie wolności, ale nie wszystkie ofiary padły na jéj ołtarzu. Nic jednak nie może usprawiedliwiać, ani nawet ulżyć zarozumiałości i zaślepienia Południowców; wzięli oni tylko pozór, że Północne Stany chciały jéj domowe *patryarchalne* pogwałcać instytucye—chodziło i chodzi im o prędsze zrównanie się z angielskimi lordami, lub mieć prawny tytuł do niemieckich baronów arrogancyi. Niepotrzebną, nierozsądną, gorszącą tę wojnę wywołała konspiracya kilkutysięcy zarozumiałych oligarchów, reszta gawiedzi rzuciła się za prawdopodobnym blichtrem pozoru publicznie roznoszonego. Dziś żebrzą wszędy pomocy, bo własne sami poburzyli dostatki. Ale zostawmy te uwagi na boku, lepsze i trafniejsze wyprowadzić zdoła światło wasze z faktów, których wam sowicie dostarczają dzienniki angielskie i inne, jeźli nie są natchnione kameleonowską Nowo-Yorskiego Heralda polityką, lub systematyczną nienawiścią do Północy Couriera des Etats Unis (New-York), uznanego jakoby Francuzów w Ameryce wyobraziciela, niestety szerokiego obiegu, a może jedynego pisma na starym kontynencie czytanego, istnego organu bursy, łokcia i kassonady. Grozi tedy, jak powiadam, Zjednoczonym Stanom wojna z Europą. Półwieczna zawiść, i współubieganie się na obu półkulach kupieckie, nie można przypuścić, aby opuściły zręczność, zadania ciosu, jeśli nie zniszczenia marynarki i zasad amerykańskich, mianowicie w Północnych Stanrch z większą żywotnością rozwiniętym. Będą to jednym strzałem dwie przepiórki zabite, i niebezpieczny konkurent się usunie, i dostanie się *cotton*, a z nim nie omal władza nad Południem całém.

W takiéj potrzebie narodowéj, jest podobieństwo, że nie jedna zdolność, dobrze i właściwie polecona, owszem nabyte doświadczenia i nauka kędy indziéj, mogłyby tu znaleść bardzo miłe i pożądane przyjęcie. Szlachetna chęć podniesienia się, i zapewnienia jakiéjś przyszłości, mogłyby, zdaje się, znaleść tu i cel i sposób zadośćuczynienia. Owszem zarozumiała ufność w siebie musiałaby ustąpić przed prawdziwą zdolnością. Zależałoby to zapewne od trafnego poczęcia, i trafniejszego poprowadzenia. Narzucanie usług nie może się podobać nigdzie, i tu zapewne nie mniéj, ale ofiarowanie przychylności i godziwe i możebne jest. Przez taki krok owszem ani swoim uczuciom, ani nadziejom szkoda się nie zrobi, ani uszczerbek świętym sprawom, gdy się i nowszego doświadczenia douczyć, i na jakiś zasob można będzie zaopatrzyć. Odległość 11 dni mała. Wszak przed laty cztery dni jechano, kędy dziś jednéj zaledwo treba godziny. Przy tylu ułatwieniach, przestrzenie dziś straciły swe rozmiary a wieści wyprzedzają wiatry. Wszak z Kaliforni odpowiedź mamy przed godziną, w któréj pytanie posłano. Przyjacielska ręka dobréj sprawie dana, silniejszą się staje przez przychylny uścisk.

Dnie 26, jutro ma nastąpić zadośćuczynienie wymaganiom Anglii, która w zabraniu posłańców z jéj okrętu, widzi zponiewieranie flagi i krok nieprawny, bo przez żaden sąd kontrabanda nie była oceniona, jak wymagają prawa neutralności morskiéj. Lepiéj by było nie zaczynać, jak tak skończyć.

Od niejakiego czasu wychodzi w Warszawie pismo pod tytułem:

JUTRZENKA, wydawane przez jednego z uczonych Izraelitów. Ci z naszych czytelników, którzy tego pisma nie znają, z równą zapewne przyjemnością jak my, czytać będą następujący wstęp do niego, który jest zarazem programem zacnego redaktora.

"Nie masz może kraju w Europie, któregoby obywatele wyznania Mojżeszowego nie mieli jednego lub kilku pism specyalnych, ich sprawom poświęconych. My tylko stanowimy wyjątek, pomimo, że u nas pismo tego rodzaju jest już nie potrzebą, ale koniecznością. Izraelici stanowią u uas prawie ósmą część ludności, a jednak we względzie życia religijnego i rodzinnego, zupełnie są nieznani swym współobywatelom innych wyznań; stąd owe spaczone o nich wyobrażenia, stąd i nieporozumienia, przemijające wprawdzie, ale zawsze dla obu stron, które właściwie stronami być nie powinny, przykre i ogółowi szkodliwe. Nie dość na tém, sami Izraelici między sobą w kwestyach najżywotniejszych, dotyczących synagog, wychowania, instytucyi dobroczynnych i t. d. dostatecznie porozumiewać się nie mogą; niepodobna bowiem, aby ludność tak liczna, cała na jednym i tym samym stanyła stopniu oświaty, i jednakowy miała pogląd na sprawy swoje. JUTRZENKA tym wszystkim tak naglącym potrzebom zadosyć uczynić się spodziewa. Dążność jéj będzie zachowawczą w kwestyach ścisło-religijnych; uwzględniając zaś wymagania czasu i dobrobyt kraju, od cywilizacyi wszystkich bez różnicy mieszkańców zależny, JUTRZENKA w kwestyach społecznych będzie miała dążność *postępową*. Staraniem jéj przeto będzie przede wszystkiém: wyrabiać u publiczności wszelkich wyznań zdrowy pogląd na stósunki izraelskie, i w tym celu zawierać bębzie wszelkie urządzenia i przepisy rządowe do Izraelitów krajowych się odnoszące, tudzież wiadomości o stanowisku ich za granicą; zajmje się także roztrząsaniem kwestyj wewnętrznych Judaizmu, i każdemu w téj mierze z godnością i w dobrym zamiarze objawionemu zdaniu, z miłą chęcią kolumny swoje otworzy. Przestrzegając wszakże, aby dyskusya nie wyradzała się w namiętną polemikę; umieszczać będzie rozprawy naukowo-popularne, powieści i inne utwory literackie, duchowi ogólnemu pisma odpowiednie; głównym zaś celem jéj będzie: popieranie rozwoju sił produkcyjnych Izraelitów w naukach i sztukach, w handlu i przemyśle, w rękodziełach i rolnictwie, zapobiegając, by jedene w zupełnéj bezczynności nie zmarniały, a drugie w bezpłodnéj dla kraju i dla samych Izraelitów konkurencyi wzajemnie się nie zobojętniały; owszem by wszystkie te różnorodne siły z największą, ile można, dla dobra ogółu korzyścią, wyzyskiwanémi być mogły; na koniec, wychodząc w języku polskim, JUTRZENKA wpłynie także na rozszérzanie *języka ojczystego* między wszystkiémi warstwami ludności izraelskiéj. Wszystkich więc, którym dobro kraju nie jest obojętném, zapraszamy do współpracownictwa w JUTRZENCE, do zasilania jéj pracami literackiémi ikorespondencyami, i w ogólności do upowszechnienia téj nowéj publikacyi między wszystkiémi bez różnicy krajunaszego mieszkańcami."

TRZY TOASTY

Nadesłane przez Ob. CHODŹKĘ MICHAŁA na Obchód Paryzki:

Kiedy przemoc najdzikszego z Carów Romy wysilała się nad znalezieniem środka, ażeby wszystkich wyznawców Chrystusowych ująć w jednę katownię, i razem z ciałem zabić w nich duszę żywiącą: w głębiach podziemi rzymskich, starzec biskup Romy, zebrał wierne Chrystusowi dzieci, wezwał ich na ucztę, na przedśmiertne gody.— Stanęli wszyscy, starce, rycerze, niewiasty, dziewice, drobne dziatki; wszyscy po ofierze mszy swiętéj odprawionéj na ołtarzu sporządzonym na grobie ostatniego męczennika, wszyscy przystąpią do łamania chleba, którego ostatni kęs przyniosł każdy z ubogiego domu.

Bo jutro wielki dzień, jutro wszyscy oni pójdą na dobrowolną smierć, pójdą uklęknąć w arenie, podnieść hymn wiary nadziei i miłości, oddać się dobrowolnie na pastwę dzikich bestyi. Cichość w podziemiach była uroczysta, na twarzach wypogodzonych odbijało się niebo ich duszy, z uśpionego miasta dolatywały tylko głosy czuwających nad Romą Dyoklecyana rycerzy, i ryk lwów i tygrysów, zamkniętych w podziemiach areny, już od trzech dni głodzonych, oczekujących na jutrzejszą ucztę.

Pobladły twarze dziewic, biedne matki tuliły niemowlęta do stygnących z bolu piersi, aż z łona ludu podniosła się pieśń. Męstwo wróciło do zatrwożonych dusz, podnieśli się wczyscy, łamali chleb, łamali ostatni kęs chleba, i dzielili się jednym puharem wina, który pobłogosławiony przez biskupa Romy, swiętego starca ubogiego jak oni, z rąk do rąk przechodził.

Oparci sercem o groby męczenników naszych, żyjemy od trzydziestu lat w podziemiach obcego nam swiata, przynosiemy co rocznie ostatni kęs chleba w noc uroczystą listopada, i łamiemy go w jednym uczuciu, w jednéj wierze zmartwychwstania, w téjże gotowości, wzorem męczenników katakomb, niesienia ostatniéj ofiary, ostatniéj kropli krwi, na świadectwo królom i ludom, o nieprzedawnionych prawach Ojczyzny naszéj; stajemy w śród białego dnia, w pośród areny, nad którą wznoszą się wszystkie rządy i wszystkie ludy, gotowi do ostatniéj ofiary.

Niedość silny ciałem stanąć w śród was, i dzielić się z wami chlebem pielgrzmim na listopadowéj uczcie, posyłam wam bracia moi, trzy toasty, posyłam trzy toasty, na spełnienie których nie zabraknie napoju w męczeńskich duszach waszych.

PIÉRWSZY TOAST.

Pielgrzymów Swięta Rodzico, listopadowa nocy!.. Niechaj dzis wszystkie chmury ustąpią z czoła twojego. Rozwidnij się jasnością wszystkich Bożych gwiazd; a kiedy po promieniach xiężyca spływać zaczną, na ziemię grobów, zastępy męczenników Polski; niech się w posadach swoich zatrzęsie ziemia od osi do osi, niech się zatrzęsie i poruszy wzdłuż i w szerz ogromu swego, i niechaj na zimną pierś swoją wyrzuci wszystkie kości rozrzucone od tysiąca lat swiętych męczenników, poległych za myśl rodową Polski. Kości wyrzucone z grobowców bohaterów, swiętych kapłanow narodu, z pod grobów zapomnianych na całéj ziemi, i przez wszystkie wieki dzielnego Rycerstwa naszego; kości Męczenników i Męczennic, Dziewic i drobnych dziatek, pomęczonych w więzieniach najazdu, koście bielejące ua szubienicach naszych, z pod grobowca młodego wojownika, ginącego w obcych szeregach, i za wolność drugiego ludu, w przekonaniu że za niepodległość własnéj walczy Ojczyzny, kości wieszcza Narodu konającego z dala od swoich, z ostatniém słowem ostatniéj pieśni swojéj.— Niechaj wszystkie te kości, wyrzucone z łona ziemi, gromadzą się dzisiaj na łonie ziemi swojéj, niech się piętrzą nad gruzami zburzonych miast i zniszczonych sioł naszych. Niech się piętrzą nad szczyty najwyższych gór, niech przebiją Niebo, i staną u stop tronu Bożego. A kiedy męczeńskie dusze znowu się ku niebu po tym stosie kości swoich unosić zaczną, za nim ten olbrzymi stos w proch się rozsypywać nie zacznie, i porwany wiatrem Bożym, na zażyźnienie całego globu nie poleci: Pielgrzymie ty puhar wznieś, toast przsyłości rodowéj wznieś. To piérwszy toast nasz!....

DRUGI TOAST.

Pielgrzymie Polski! Oto rdzeń duszy twojéj, oto miazm kości twoich, pielgrzymie, to naród twój z krwi twojéj, z krzyża twojego uplotł cierniowy wieniec, wcisnął go na czoło swoje, na czoło matek, sióstr i dziewic swoich, zapragnął męczeństwa najlepszycch braci twoich; porwał krzyż świata na barki swoje i piejąc hymn odkupienia, wdziera się, po stroméj drodze drogi krzyżowéj.

Do dzieła, bracia, do dzieła, Polski Narodzie, do dzieła zadość uczynienia! Czyliż ten, który oddał Ojczyznie siebie i swoich, zadrży na ostatnim kroku kalwaryi narodowéj! Czyliż ta ziemia Boża niedość żyźna i szeroka do wyżywienia wszystkich dzieci swoich.

Do dzieła, ludu Polski!.... Bo jeno ludem jest, kto kocha, kto wierzy kto się poświęca, ludem jest bez różnicy, wyznania i stanu.

Bracia pielgrzymi, ludowi Polskiemu cześć!.... chwili obecnéj cześć! To drugi toast nasz!....

TRZECI TOAST.

Kto wszystkie wiekowe łzy, kto całą narodu mękę, i całą ludową krew, w ogrom miłości stopić potrafi, i tym ogromem, ożywi pierś, podniesie ducha, i z téj posady, kto wzniesie głos, to bracia ludowy Wódz, bo w jego mieczu wiekowy stali ojczystéj hart.

Pielgrzymie Polski, na straży chorągwi ludu, tyś wiernie trzydzieści przetrwał listopadowych nocy. Spokój męża po zwycięztwie duchowém, na obliczu twojém.—W okrąg sędziwéj głowy twojéj szmer niesfornéj rzeszy wierzącéj w uspienie twoje.

Pielgrzymie Polski, chorągiew polską nad tłumy wznieś. A kiedy głos ludu twego zawezwie cię, na Polską ziemię, ludowy sztandar nieś i gdy przed ludem stanie ów Wódz, ty jemu polską chorągiew wręcz, na wieczną Polski cześć.

Przyszłości toast wznieś, to trzeci toast nasz!

Wyszła z druku mowa Władysława Czartoryskiego, miana w Paryżu 29 Listopada r. z. Czytamy w niéj następujący ustęp:

Ojciec święty nie wahał się głośnego oddać uznania mężnéj a spokojnéj obronie katolickiego ludu i polskiego Kościoła, ocenił jak należało kłamliwe oskarženia, i w świeżo ogłoszonym liście do ś. p. arcybiskupa warszawskiego, opowiedział jak daremne były jego skargi o los prześladowanych katolików, jak na każdym kroku spotykał dziedziczną rządu moskiewskiego obłudę, a upewniając w końcu wszystkie ludy Polski o swéj ojcowskiéj ku nim miłości, błogosławił polskiemu duchowieństwu i jego zacnym naczelnikom. Z wdzięcznością i synowskiém uszanowaniem czytaliśmy wszyscy to pismo; będzie ono otuchą i siłą dla polskiego ludu i polskich kapłanów w męskiém przetrwaniu katuszy; w obec milionów katolickiego świata stanie się chlubném dla nas świadectwem, a może narodom i rządom posłuży za przykład.

Ile jest prawdy w powyższym ustępie, dosyć jeszcze raz powtórzyć, że Pius IX w owym swoim liście z d. 6 czerwca r. z. do ś. p. arcybiskupa Fijałkowskiego, troszczy się o katolików i kościół katolicki w Polsce, ale bynajmniéj nie o Polaków; owszem, w końcu tego listu mówi, że tylko ścisłe trzymanie się przepisów religii katolickiéj może Polaków "odwieść od zgubnych zamieszek, którémi ludzie nieprzyjaźni niepokoić ich usiłują." Do przepisów zaś religii katolickiéj—według rozumienia papieża—należy ów jakoby pewnik: "Wszelka władza pochodzi od Boga, i opierać się władzy jestto opierać się Bogu." (Zob. *Dziennik Poznański* z. d. 15 Grudnia r. z.)

LONDYN, w Drukarni Towarzystwa Demokratycznego Polskiego.